Dla dzieci szkół miejskich

Mały Płomyczek

39/40
M

WARSZAWA, 15 CZERWCA 1937 ROKU



Idzie Latko poprzez świat.
Któż by go nie witał rad?



Hej, w gospodzie „Pod Płomyczkiem”
za pagórkiem, za strumyczkiem
hucznie, gwarno, szum i hałas,
aż rysuje się powała.
Zatrzęsienie w tej gospodzie:
gości, gości więcej co dzień.
Wczoraj — słyszeliście o tym —
skądś przyleciał samolotem
szewczyk, Jurek Paliwoda.
Witał się z nim sam gospodarz:
— Pochowajcie szydło, dratwę,
u mnie macie życie łatwe,
tu najzdrowsze jest letnisko,
lasek obok, strumyk blisko.
Tu będziecie jedli, pili
i na skrzypkach rzępolili.

Przez okienko, przez malutkie
patrzą Ciapek z kotkiem Rudkiem.
Nucą ciągle głosem cienkim
wesolutkie dwie piosenki.
Przyszedł z koszem pan Pochmurka,
co wędruje po podwórkach.
Jest też panna Tulipanka,
co popija miodek z dzbanka.
I umyty, czysty Facek
na śniadanko dostał placek.
Gdy gromadą się zebrali
w pozłocistej, wielkiej sali,
rzekł do gości tej gospody
Czas, staruszek siwobrody:
— Dwa miesiące odpoczniecie,
nim do szkoły wrócą dzieci,
nim „Płomyczek" nie zawoła:
— Już rozwarła bramy szkoła.
Więc nie traćcie ani chwili —
do zabawy, moi mili!
Macie piłkę, karuzelę,
auto, konia, wojska wiele.
Hej do zabaw! Hejże! Hola!
Jedni w lasy, drudzy w pola.

KWIAT PAPROCI

Zabłądziła Marysia w borze. A tu noc zapada, ścieżki nie widać, ciemno.

— Hu! hu! — śmieje się z Marysi sówka.

A Marysia prosi:

— Ty niedobra sówko!
Powiedz chociaż słówko,
która wiedzie ścieżka
do domu, gdzie mieszkam?

Nastroszyła sówka piórka i mruknęła:

— Skąd ja wiedzieć mogę,
lepiej znasz swą drogę!

Rozpłakała się Marysia głośno. Aż tu słyszy — stuk! puk! stuk! puk! Ktoś w pień drzewa stuka. Wąską szczeliną wyskakują z pnia krasnoludki. Jeden, drugi, trzeci. Zapalają latarki z robaczków świętojańskich



— Co to? Kto tu dzisiaj w borze płacze?
A Marysia rączki składa i przeprasza.
— Krasnoludki! Krasnoludki!
Błąkam się już dzień calutki.
Źle jest nocką w borze.
Ach, któż mi pomoże?!
Krasnoludki gładzą brody i radzą:
— Rośnie w borze dziś paprotka.
Znajdź jej kwiaty—szczęście spotkasz.
I oświeci i ozłoci
twoją dróżkę kwiat paproci.
Poszła Marysia szukać kwiatu paproci.
A tu już leśne dzwonki wybiły północ.
— Bim! bam! bum!...

Duża gwiazda zapaliła się w trawie. Schyla się Marysia. Aż oczy przymruża, tak świecą srebrzyste płateczki. A gdy wzięła w rączki ten dziwny kwiat, cały las zajaśniał. Odnalazła się ścieżka!



BUDUJEMY SZKOŁĘ



Zwozimy wapno,
zwozimy cegły,
przyjechał murarz
w robocie biegły.

Na miejskim placu,
obok kościoła
stanie dom piękny —
„Powszechna Szkoła".

Robota kipi,
mur w górę wzrasta.



Szkoła ta będzie
ozdobą miasta.

I wszystkie dzieci
pilne i grzeczne
będą się uczyć
w klasie słonecznej.

— Lecz na jesieni?
— Tak, macie rację.
Gdy się zakończą
miłe wakacje.

JUŻ WAKACJE

Sprzęty szkolne tańczą.

JULA (wbiega):

Co się dzisiaj w szkole dzieje?
Co za wrzawa, co za krzyki?
Stół się kiwa, piec się śmieje,
ławki tańczą bez muzyki.
Siedźcie cicho, moi złoci,
bo nie ładnie w szkole psocić.

WSZYSTKIE SPRZĘTY:

Dziś wakacji nadszedł czas.
Julciu, zatańcz z nami wraz.

STÓŁ:

Już nie będę w miejscu stał.
Będę śmiał się, będę chwiał,
będę skakał dookoła,
bo już się skończyła szkoła.

TABLICA:

Ja się będę kołysała
w prawo, w lewo, tu i tam,

będę nóżki wyginała,
bo nareszcie święto mam!

ŁAWKI:

Pulpit w górę, nóżki w bok,
w prawo, w lewo równaj krok.
Skaczmy prędko aż pod mur!
Każda ławka szur, szur, szur.

LATKO (wbiega):

Na słońca promyku,
na szybkim wietrzyku
biegam dookoła,
dzieci w pole wołam.
Chodźcie ze mną tam, gdzie łąki,
tam, gdzie kwiaty i skowronki.

JULA:

Żegnaj, klaso, żegnaj, szkoło,
idę z Latkiem biegać w koło.
Tam, gdzie kwiaty, tam, gdzie słońce,
będę biegać dwa miesiące.



JADĄ DZIECI

Jadą dzieci laskiem.
Widzicie kolaskę?
Kolaska ze złota,
aż patrzeć ochota.

A u tej kolaski
perłowe figlaski.
Kółeczka się toczą
raźno i ochoczo.

Jadą dzieci, jadą
wesołą gromadą.
Dokąd droga wiedzie,
tam kolaska jedzie.

A ta droga wiedzie
przez miasta i wioski.
Aż tam, gdzie słoneczko
czesze złote włoski.

Aż tam, gdzie miesiączek
myje buzię w rzeczce.
Tam pojadą dzieci
w złotej kolaseczce.



— Zapłaciłeś nam niemało. I dla ciebie coś zostało. Pięć pieniążków po dwa grosze.

— Dziesięć groszy? Bardzo proszę! Dziesięć groszy to niewiele, ale dość na karuzelę. Jak przyjemność, to przyjemność. Chodźcie teraz wszyscy ze mną! Ja, najlepszy szewc w Warszawie, karuzelę wam postawię!

Hej, idziemy całą paczką, a przed nami kaczka-kwaczka. Głośno woła:

— Kwa, kwa, kwak! Komu dobrych butów brak, niechaj tańczy na bosaka wesołego kujawiaka. Kto ma jeden but dziurawy, zaraz Jurek mu naprawi! A gdy kto ma buty dwa, niech też tańczy! Kwa, kwa, kwa!

Hej, idziemy — cały tłum tam, gdzie bęben gra bum, bum! Gra muzyka! Ludzi wiele! Kręcą się dwie karuzele!

Na tej pierwszej widzę nagle moją

łódkę z białym żaglem. A na drugiej, moi złoci, mój drewniany samolocik.

— Hop, siadajcie starzy, młodzi razem ze mną do tej łodzi! A jeśli kto ma ochotę, niechaj jedzie samolotem! Tylko z góry mówię wam: ten samolot fruwa sam! Graj, muzyko, graj wesoło, niech się wszyscy kręcą w koło!

Jeździliśmy, że aż hej! I na tamtej i na tej! A kaczuszka-złotonóżka tańcowała na paluszkach.

Tak skończyły się przygody chłopca Jurka Paliwody. Co się dalej z Jurkiem działo, chcecie wiedzieć?

Piszcie śmiało do Warszawy pod adresem: Plac Wesoły numer 10. Czwarte piętro tuż przy schodach. Szewczyk Jurek Paliwoda.

K o n i e c.





Przygody

W ciemnym lesie pośród mchów
wędrowało chłopców dwóch.
Z leśniczówki wczesnym rankiem
na jagody wyszli z dzbankiem.
A tych jagód wszędzie w bród,
jagód słodkich niby miód.
Nazbierali cztery miarki,
rozsprzedali na jarmarku.
Opłaciły się kłopoty.
Wierzcie mi, że to nie bajka,
bo kupili kurkę złotą,
która znosi złote jajka!
Właśnie drogą koło mostu
jechał strojny pan starosta,



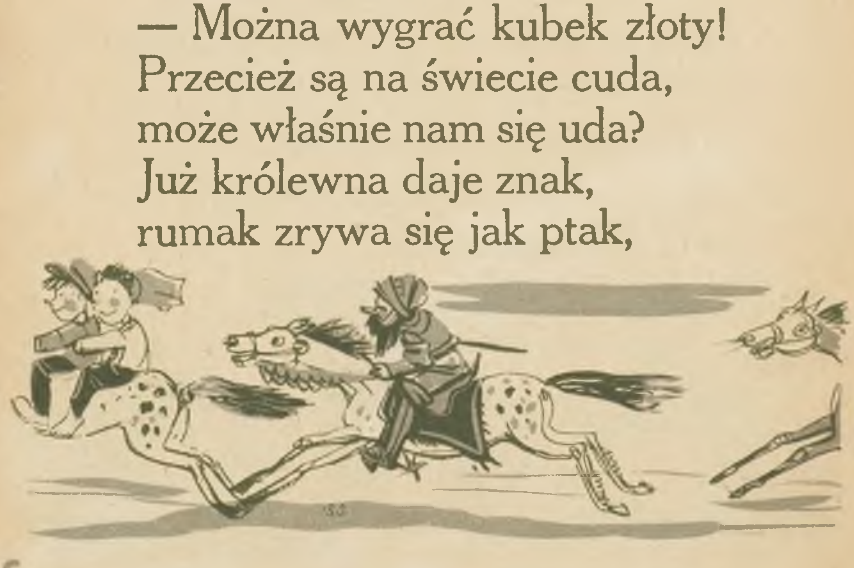


ujrzał kurę i w tej chwili
krzyknął: — Stójcie, chłopcy mili!
Dam za kurkę złota wór,
starczy wam za tysiąc kur!
Mówi Felek: — Bierz, starosto,
my wolimy złoto dostać.
Co tam kura! Nic nam po niej,
my gniadego chcemy konia.
A wtem z tłumu człowiek obcy
woła: — Do mnie proszę, chłopcy,
bo ja właśnie mam rumaka,
co przegoni nawet ptaka.
I koń zarżał ludzkim głosem:
— Dajcie złota wór,





a ja zaraz was zaniosę
na królewski dwór!
Chłopcy wsiedli. W mgnieniu oka
już na zamku są wysokim.
Tam z dziedzińca pazik młody
wzywa: — Spieszcie na zawody!
Mruczy Janek: — A to ładnie,
jeszcze w biegu z konia spadnę!
Ale Felek drży z ochoty:
— Można wygrać kubek złoty!
Przecież są na świecie cuda,
może właśnie nam się uda?
Już królewna daje znak,
rumak zrywa się jak ptak,





stu rycerzy pędzi w cwał,
każdy by zwyciężyć chciał.
Ale rumak w lotnym biegu
już wysuwa się z szeregu
i wnet pierwszy bez przeszkody
przed królewną staje młodą:
— Oto masz rycerzy chlubę,
daj, królewno, złoty kubek!
Co tam jeszcze było dalej,
jak się wszyscy radowali,
i jak chłopcy powrócili
do mateczki swojej miłej,
tego chyba w jednym słowie
żadne pióro nie wypowie!



PIERWSZA PRZYGODA

Skończyły się lekcje. Wybiegają dzieci z klas. Buzie mają roześmiane, bo to już wakacje.

— Piszcie do nas! — wołają koledzy.

— I wy do nas!

Franek, Julek i Adam razem wracają do domu.

— Chodźmy nad rzekę!

— A chodźmy.

Biegną prędko. Mała rzeczka płynie wolno, rybki w niej migają. Chłopcy przyglądają się wodzie. Rzucają patyki.

— Wiecie co? — mówi Franek. — Kąpmy się.

— Dobrze, dobrze! — wołają wszyscy.

Zabulgotała woda. Zmąciła się piaskiem. Śmiechy, wrzawa.

— Franek, potrafisz pływać? — zapytał Julek. — Chodźcie na głębszą wodę,

Przyszli do zakrętu rzeczki. Woda tu ciemniejsza. Pewnie głęboka. Franek nie ma odwagi skoczyć.

— A widzisz — woła Julek — nie umiesz!

Zaczerwienił się Franek i buch! do wody. Zniknął. Po chwili pokazała się głowa i znów zniknęła.

— Topi się, topi! — krzyczą chłopcy. Franek naprawdę topił się. Na szczęście trafił na mieliznę i wydostał się na brzeg. Chłopcy obstąpili go z płaczem.

— Oj, Franek, czyś nie chory?

— Nie. Ale tak się bałem!

— To przeze mnie — woła Julek. — Ja się z ciebie śmiałem.



BAJECZKA

Okropnie gorąco było w miasteczku. Nawet ptaszki nie mogły latać. Jeden mały, malutki ptaszek tak się zmęczył, że aż musiał przysiąść na drzewie, co stało na podwórku.

— Oj, gorąco! — piszczał.

Usłyszało to drzewko. Było bardzo litościwe, więc rzekło:

— Pomogę ci, ptaszku!

I zaczęło machać gałązkami, ruszać listeczkami, aż się zrobił wiatr. I ptaszek nabrał sił i uradowany poleciał dalej. Ale drzewko tak się tym zmęczyło, aż strach. Listki mu pożółkły, gałązki omdlały.

— Umrę chyba — szepnęło

Usłyszał to dozorca Antoni. Dobry z niego był człowiek. Cap! za konewkę i biegnie podlać drzewko.

— Poczekaj, pomogę ci!

Drzewku zaraz zrobiło się lepiej. Ale Antoni od tej pracy aż się zasapał. Siadł, czoło ociera i wzdycha:

— Tom się zmęczył! Straszny upał.

A właśnie przechodził lodziarz Marek i żal mu się zrobiło.

— Ej, panie Antoni, mam ja pyszną radę na upał!

Poczęstował go lodami i poszedł w swoją drogę. Chodził ulicami, dźwigał ciężką skrzynkę i wołał:

— Lody, lody!

Aż się od tego chodzenia zmęczył. Siadł na ławce i wzdycha. Wtem furr! furr! nadleciał ptaszek, ten sam, którego drzewko poratowało. I tak skrzydełkami nad nim trzepotał, aż mu się zrobiło chłodno i przyjemnie.

Nr 39/40.

Robimy sami



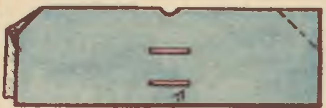
Szybowiec i strzała

Długi patyk obciążamy na jednym końcu kulką z ołowiu lub plasteliny, drugi koniec nacinamy i wkładamy ster



ster i skrzydła z grubego papieru





narożniki zagiąć do środka

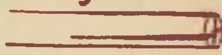
przeciąć w trzech miejscach i przetknąć patyk



przez środek zagiąć

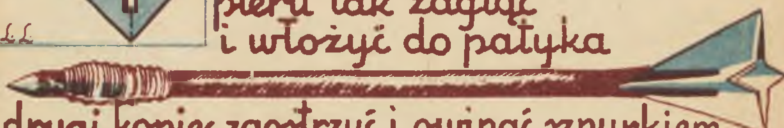


koniec patyka naciąć na krzyż 4 razy



ćwiartkę papieru tak zagiąć i włożyć do patyka

L. L.



drugi koniec zaostrzyć i owinąć sznurkiem



Nie każdy kot łowi ryby, a jeżeli który umie, to o nim zaraz mówią w radio. I będzie w środę, 16 czerwca, o g. 11 m. 30 o „Kiciusiu-rybołówcy”.

W piątek o g. 11 będą Wam w radio życzyli „Wesołych wakacji”. No i będą mówili i śpiewali.

W sobotę o g. 11 m. 30 „Śpiewajmy piosenki”, a o g. 16 posłuchajmy bajki o królewnie i szewczyku.

W niedzielę o godz. 14 m. 40 będzie „Wszystkiego po trochu”. W poniedziałek — koniec lekcji. I teraz już rano o g. 11 m. 30 radia dla dzieci nie będzie. Będzie o g. 16, a w niedzielę o g. 14 m. 40.

A w środy i piątki — wcale nie będzie radia dla dzieci. Bo są wakacje i trzeba mieć czas, żeby rosnąć, biegać, zbierać jagody i jeść kwaśne mleko z kartoflami. Tego Wam życzy

Wujaszek Radiowy

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA“

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie	— zł. 40 gr.	miesięcznie	— zł. 60 gr.
półrocznie	2 zł. — gr.	półrocznie	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł. 75 gr.	rocznie	5 zł. — gr.

NINIEJSZY NUMER 39-40 „MAŁEGO PŁOMYCZKA“ KOSZTUJE 30 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 1

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka“ przy ul. Świętokrzyskiej 18, te ef. 5-22-18, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka“ przy ul. Wielkiej 40, tel. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

Komitet Redakcyjny Czasopism Dziecięcych Związku Nauczycielstwa Polskiego:
W. Burek, I. Huber, M. Kotarbiński, H. Ładosz, F. A. Ossendowski, E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, I. Wilska.
Kierownicy artystyczni: E. John, K. Pieniążek.
Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1.

Mały Płomyczek



Gdy na wakacje jedzie Henryczek,
mama mu daje „Mały Płomyczek".